

Słuchając niektórych naszych posłów i senatorów, odnoszę wrażenie, że traktują oni zdobycie mandatu jak otrzymanie z góry mądrości, uprawniającej do oceny i wygłaszania niepodważalnych osądów w sprawach naszej szeroko pojętej egzystencji. Pytania, ile warta jest ta ich poselska mądrość, czy po kolejnych wyborach, gdy tego mandatu nie uzyskają, pozostaną wyrocznią i autorytetem są oczywistymi pytaniami retorycznymi. Bo czegoż można spodziewać się po mędrkach, dla których mądrością i podstawą do zabrania głosu jest obowiązujący w ramach własnego ugrupowania tzw. przekaz dnia? Nie chcę nikomu odbierać prawa do wyrażania własnych przemyśleń (w końcu sam co miesiąc na takie sobie pozwalam), ale jak ufać posłom, którzy nawet głosując, wyrzekają się nie tylko swoich przekonań, ale podnoszą rękę za ustawami, o których sami mówią, że są niekonstytucyjne? Co z ich przysięgą na Konstytucję? A ponad-to, ich myśli nie są zawieszone w próżni. Krążą wśród wypowiedzi innych, w tym uznanych autorytetów i, moim zdaniem, są jakieś granice ignorowania zdania wyrażonego przez takie osoby. A zdarza się, że manipulują zasadami wynikającymi np. z lektury Pisma Świętego.